

**Nie wróżę związkowi PiS z Samoobroną działania zgodnego i nie martwi mnie to, bo uważam go za szkodliwy dla kraju i mam nadzieję, że przez swoje skłócenie i degradację narobi mniej szkód i będzie trwał krócej**

## **Koalicja zamętu**

W Wielką Środę na konferencji prasowej w sprawie koalicji Jarosław Kaczyński powiedział, że: „Wszystko jest na najlepszej drodze. Polacy mogą być przekonani, że mają w końcu to na co czekali od 6 miesięcy, czyli mają większościowy rząd, który będzie zmieniał Polskę”. Ta wypowiedź świadczy o niezaspokojonym pragnieniu sukcesu. Zostaje on ogłoszony zanim rzeczywiście nastąpił i jest przedstawiany tak, jakby Polacy od pół roku z niecierpliwością czekali na rząd PiS i Samoobrony oraz objęcie przez Andrzeja Leppera funkcji wicepremiera. To pokazuje, w jak odległym od realiów świecie żyje Kaczyński.

### **Koalicja z wyboru, nie z przymusu**

Co można powiedzieć o rysującej się koalicji? Po pierwsze, że powstaje z wyboru lidera PiS - bo nie całego PiS - a nie z braku wyboru, czy wręcz z przymusu, jak powtarza czołówka partii, a także Prezydent. Jarosław Kaczyński, gdyby chciał POPiS-u, to by go miał, zaś gdyby chciał wcześniejszych wyborów, to by do nich doprowadził a nie jedynie udawał że o nie zabiega. Lider PiS nie chciał ani koalicji z PO, ani wcześniejszych wyborów - chciał sojuszu z Samoobroną i jakimś dodatkiem, najlepiej z LPR, ale bez pieniąctwa Giertycha.

Kaczyński i jego ludzie mają wyrazistą - tu to nie komplement - wizję państwa i społeczeństwa: ideologiczną, nacjonalistyczną, słowem przedwczorajszą. Tę wizję chcą wprowadzić. Mają też obsesję, a mianowicie działający pod szyldem III RP „układ”: zorganizowany, wszechmocny, sięgający wszędzie, prześladowający Kaczyńskich, wyzyskujący Polskę i wypaczający demokrację. Ten układ, czyli Trzecią RP chcą zniszczyć. Lider PiS miał rację mówiąc, że tej Czwartej, wedle jego wyobrażenia z Platformą się nie zbuduje.

Oczywiście, że nie, bo nie można realizować takiej wizji, z partią, która opiera się na wyborcach nie podzielających tej wizji, a także obsesji i niszczyielskich zamiarów przywództwa PiS. Można to robić w oparciu o siły, którym te wizje i obsesje są bliskie, i o wyborców, których łatwo uwieść obrazkami Polski takiej, że ho, ho, której nikt nie podskoczy, która pokaże co to ona. Przy okazji podsypie grosza, wybuduje trzy miliony mieszkań za półdarmo i tak dalej. To nie jest elektorat Platformy.

PO przez pewien czas - chyba z inspiracji Jana Rokity, najbardziej „PiSopodobnego” polityka tej partii - też mówiła o IV RP, ale to była inna wizja, podobna do tej PiS-u tylko w jej anty SLD-owskim charakterze. To podobieństwo wytworzyło złudzenie o bliskości obu partii, które nigdy sobie bliskie nie były. To są partie dwu bardzo różnych części Polski, nawet geograficznie.

Kiedy z wyborów prezydenckich zrejterował Włodzimierz Cimoszewicz, a wraz z nim zniknęła postkomunistyczna alternatywa ujawnił się prawdziwy, głęboki i zakorzeniony w elektoracie, dystans dzielący PiS i PO. Rozczarowani

zwolennicy POPiS-u uznali błędnie ten antagonizm za konflikt emocji i ambicji, i to wyjaśnienie jest nadal popularne i wspierane argumentem o wspólnym pochodzeniu z dawnej antykomunistycznej opozycji.

Dzisiaj, kiedy nie ma realnego postkomunistycznego zagrożenia pochodzenie obu partii straciło znaczenie, także dla braci Kaczyńskich. Decydując o takim, a nie innym składzie koalicji rządowej świadomie wybrali siły sobie dziś najbliższe, choć wywodzące się - mówiąc językiem bliskim PiS - z kręgów „kolaborujących” z PZPR, lub wręcz z nomenklatury. Oczywiście to nie są umiłowane przez PiS siły. Lepiej byłoby nie dzielić się władzą, ale skoro partia nie dostała mandatu większościowego, to jej liderzy postawili na tych, do których nie musieli dorastać. Posłanka PiS Genowefa Wiśniowska pochwaliła niedawno Prawo i Sprawiedliwość, że nareszcie dorosło do Samoobrony. Otóż nie musiało, bo dorosło do tego już w kampanii wyborczej, gdy przystało na to, żeby wybór Lecha Kaczyńskiego na prezydenta spoczął w ręku Andrzeja Leppera.

### **Rachunki do wyrównania**

Słysząc opinie, że jak powstanie koalicja to dojdzie do uspokojenia na scenie politycznej, którego nie dał Pakt Stabilizacyjny. Bardzo wątpię. Przyczyn braku stabilizacji może być kilka, ale ograniczę się do dwu, które uważam za najważniejsze, a nic nie wskazuje, by zniknęły wraz z powstaniem koalicji.

Po pierwsze nie zniknie dążenie lidera PiS do rządów osobistych, do narzucania partnerom swego zdania - także groźbą - wbrew mandatowi otrzymanemu w wyborach. To jest jego jedyny, jak dotąd styl działania w polityce i to jest jedyny powód bezprecedensowego od 1992 r. zamieszania na scenie politycznej.

Według Jarosława Kaczyńskiego od 1989 r. był tylko jeden dobry rząd - Jana Olszewskiego - nawiasem mówiąc kontestowany przez niego. Dziś działanie szefa PiS przypomina tamtego premiera, który też chciał rządzić osobiście, ponad i poza partyjnię mimo, że układ polityczny wyłoniony z wyborów nie dawał mu takich możliwości. Skutkiem był niespotykany zamęt zakończony upadkiem rządu i to nie w skutek strachu opozycji przed ujawnieniem esbeckich teczek. Zwolennicy tego rządu, by go uszlachetnić, a przeciwników upodlić, przy każdej okazji podają to, jako powód odwołania. Przyczyną rzeczywistością, był jednak właśnie zamęt, którego nie wolno było tolerować.

Kaczyński nie godzi się z faktem, że koalicja to realny podział władzy i wędzidło nakładane także na najsilniejszego uczestnika. Dla niego pozostanie ona innym sposobem realizacji zamysłu, którego nie dało się skutecznie przy pomocy Paktu Stabilizacyjnego, czyli koalicji trzymanej batem. Sam bat też nie został odłożony do lamusa, bo „pierwszy poseł” posługuje się nim nadal (z wtórującym mu na razie Lepperem) strasząc PSL i LPR wcześniejszymi wyborami w razie nie przystąpienia do koalicji na warunkach, a nawet w czasie, jaki szef PiS sobie zażyczy.

Rzecz jasna dążenie do władzy osobistej napotka opór w samej koalicji i to skuteczniejszy niż w Pakcie, bo mimo wszelkich strachów polityczny koszt

rozwalenia koalicji jest dużo większy niż zadeklarowanie z godziny na godzinę, że Pakt Stabilizacyjny nie istnieje. Ponadto koalicję tę - jeśli powstanie - utworzą politycy, choć programowo bliscy, to mający nie uregulowane rachunki między sobą. Samoobrona i PSL są na noże od dawna, a Lepper też ma coś do wyrównania za upokorzenie go przez PiS przy tworzeniu Paktu. Nie wróżę temu związkowi działania zgodnego i nie martwi mnie to, bo uważam go za szkodliwy dla kraju i mam nadzieję, że przez skłócenie i degradację zrobi mniej szkód i będzie trwał krócej.

### **Popłuczyny po sanacji**

Drugi powód, który nie pozwoli na uspokojenie mimo powstania koalicji, jest bardziej zasadniczy i dotyczy stosunków między władzą, a opozycją i społeczeństwem. PiS zapowiadając stworzenie Czwartej RP na gruzach Trzeciej wprowadziło po raz pierwszy od 1989 r. na ring polityczny - czyli w sferę konfliktu i walki - kwestię ustrojową, wydawałoby się rozstrzygniętą kilkanaście lat temu.

Padają pytania skąd się wzięło gwałtowne zaostrzenie tonu debaty publicznej? Otóż właśnie stąd, i stąd wzięła się nagła, nieoczekiwana erupcja ostrej satyry wymierzonej w braci Kaczyńskich, odbieranych, jako główni sprawcy zagrożenia dla ustroju, w którym znaczna część społeczeństwa dostrzega gwarancje wolności tak niedawno odzyskanej. Także wyjątkowo duży spadek ich popularności z tego wynika. Sondaże przekazują jasny sygnał: obywatele nie czują zagrożenia ze strony PiS, ani ze strony Premiera. Czują je ze strony obecnych politycznych liderów tej partii. Moim zdaniem czują je słusznie i ja podzielałam te obawy.

Zarówno projekt PiS-owskiej konstytucji, liczne wypowiedzi politycznej czołówki tej partii, jak i ich działania wskazują, że IVRP miałyby być odejściem od dominującej w demokratycznym, wolnym świecie demokracji liberalnej. Od ustroju, którego podstawą są prawa jednostki, podział, niezależność i wzajemna kontrola władz oraz ideologiczna neutralność państwa. Zastąpić by ją miał ustrój, którego podstawą miałyby być państwo zdefiniowane ideologicznie i światopoglądowo wokół wartości narodowych i chrześcijańskich. Czyli wokół czegoś, czemu bardzo łatwo nadać prawie dowolną treść partyjną, o czym świadczy bogate i złe doświadczenie historii.

Byłoby to państwo o władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej formalnie niezależnych, faktycznie zaś zintegrowanych, najpierw przez kadrowe opanowanie przez partię dominującą, a potem i przez zmiany prawa. Ustrój z nazwy zostałby demokratyczny, naprawdę jednak przypominałby przedwojenną sanację, z dodatkiem endeckiej polewy. Do sanacji czołówka PiS nie ukrywa sympatii, także, jako inspiracji do ustrojotwórczej działalności.

PiS nie dostał mandatu wyborczego do realizacji tej, przedwczorajszej wizji państwa i społeczeństwa. Nie będzie IVRP wedle recept braci Kaczyńskich i ich kręgu, a próby realizowania tej wizji doprowadzą do stanu przypominającego zimną wojnę domową. I to nie tylko na parlamentarnej scenie, ale w debacie publicznej, bo wobec zagrożenia wolności, będzie nasilał się sprzeciw obywatelski. Poparcie 11 % uprawnionych do głosowania, bo taki mandat dostał PiS, to za mało, by ustrój III RP - choć jest daleki od doskonałości - niszczyć w imię takiego czy

innego widzimi się, lub takiej, czy innej obsesji. Nie wolno na to pozwolić, nawet gdyby nie było innego wyjścia, jak sięgnięcie po obywatelskie nieposłuszeństwo.

Polską można kierować lewicowo, prawicowo, czy centrowo, wedle życzenia wyborców, ale Polski nie wolno przemeblowywać wedle wyobrażeń takiej, czy innej partii, bo Polska nie jest ani lewicowa, ani prawicowa, ani żadnej partii, ani żadnego światopoglądu, lecz wszystkich. Zmiany ustrojowe wymagają gotowości do rozmawiania, do ustępowania, do kompromisu, wymagają na trybunach twarzy mądrych, a nie wściekłych. Inaczej nie będzie uspokojenia w polityce i nie będzie w niej więcej ładu. Będzie jak dotąd i jeszcze gorzej.

**(Gazeta Wyborcza 20.04.2006 r.)**